Postapokalipsa

Autor: Damissimo

Co ja tu właściwie robię? Dlaczego akurat ja musiałem przetrwać? Może to przeznaczenie? Może przeznaczeniem było to, że musiałem widzieć sceny, których nigdy widzieć nie chciałem i nigdy widzieć nie chciałbym? Może przeznaczeniem było to, że widziałem upadek dotychczasowego porządku rządzącego światem? Odkąd rozpoczął się ten armaggeddon w myślach szukam odpowiedzi na te pytania, które będą mnie męczą odkąd udało mi się schronić i będą męczyć zapewne jeszcze długi czas.

Około pół roku temu nadszedł decydujący moment ogólnoświatowego konfliktu - zapadła decyzja o użyciu broni atomowej. Niemal od razu po zapadnięciu decyzji postanowiono zrealizować ten plan... Około pół roku temu... "Około"... Odkąd spadły bomby nikt z nas nie liczył dni mijających w ciemnym schronie wojskowym. Zresztą nie mieliśmy jak liczyć. Saszka starał się robić to za pomocą zegarka, ale gdzieś w okolicach piątego dnia zupełnie się pogubił. Musieliśmy przesiedzieć jak najdłużej się dało w "Schronie Wojsk ONZ Sierra Bravo 24". Z 12 żołnierzy, którzy się schronili przeżyło nas 5: ja, Saszka, Francuois, dr. Wojtas i Petzu.

Kilka miesięcy później zmuszeni byliśmy opuścić schron, z powodu kończących się zapasów. Decyzja o opuszczeniu schronienia była trudna, z powodu panującego na zewnątrz silnego promieniowania i braku jakichkolwiek urządzeń pomiarowych. Kilka tygodni wcześniej 3 ochotników postanowiło wyruszyć na zewnątrz w poszukiwaniu cywilizacji, nie wrócili do dnia dzisiejszego. Wiedzieliśmy, że wychodząc ze schronu ryzykujemy śmierć w męczarniach, lecz zostając ryzykowaliśmy śmierć głodową.

Do Radomia, czyli największej jednostki operacyjnej w okolicy, było około 40 kilometrów. Trasa ta zajęła nam 2 dni. Jakimś cudem udało nam się dotrzeć bez urządzeń nawigacyjnych, orientując się na tej pustyni jedynie po ocalałych pamiątkach przedwojennej cywilizacji, co dziwne wiele budynków ustało mimo silnej fali uderzeniowej. Lecz nie to jest najdziwniejsze. Mimo, że stosunkowo niedawno siła atomowa pokazała swoją moc na tym terenie, to my nie odczuwaliśmy objawów choroby popromiennej. Jedynymi objawami wyjścia na zewnątrz była silnie łuszczący się naskórek. Myślę jednak, że to jest spowodowane silnym słońcem.

Sam Radom nie przypominał dawnego "Radomia". Pamiętam jeszcze to miasto z dnia "Wielkiej Mobilizacji" - wielkie, nowoczesne, tłoczne. Teraz jest to wymarła ruina. Z lotniska wojskowego i dawnych koszar nic nie zostało, w tym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że naszym jedynym ratunkiem są ocalałe sklepy i centra handlowe. Musieliśmy znaleźć w nich jak najwięcej żywności, środków medycznych i ubrań na dalszą drogę w pustkowia.

Poszukiwania zapasów ciągnęły się godzinami, zmęczeni przeszukiwaliśmy kolejne półki sklepowe, lecz w jednym sklepie doszło do zaskakującej sytuacji. Przeszukując sklep spożywczy "u Jacka" nagle otworzyły się drzwi od zaplecza, z których wyszedł wysoki mężczyzna. Ubrany był w brudne i podarte ubrania, w ręku trzymał rewolwer. Krzyknął "Wynocha stąd", po czym od razu oddał strzał, raniąc Francuoisa w ramię. Francuz z krzykiem upadł na ziemię. Ja niewiele myśląc wyciągnąłem swój pistolet i oddałem w kierunku napastnika trzy strzały, dwa z nich celne, śmiertelnie raniące przeciwnika. Rannego towarzysza musieliśmy opatrzyć i

zanieść w bezpieczne miejsce na jakiś czas. Naszym nowym schronieniem stał się stary salon meblowy. Szyld kiedyś składał się z 5 liter układających się w napis ODEON, lecz wybuch uszkodził go zostawiając jedynie OD i N.

Trzy dni później byliśmy świadkami najbardziej nieprawdopodobnej sytuacji, jaką w życiu widzieliśmy. Kiedy dr Wojtas zmieniał opatrunek rannemu, po zdjęciu starego zauważył, że rana całkowicie się zagoiła, a kość zrosła. Jeszcze tydzień po tym zdarzeniu Doktor chodził i powtarzał w kółko, że zastanawia się jak mogło się takie coś zdarzyć i że wykracza to poza jego dotychczasową wiedzę medyczną.

Dwa dni po tym zdarzeniu wyruszyliśmy w dalszą podróż w nadzieji na spotkanie resztek cywilizacji. Poszukiwania nam utrudniał fakt, iż od dnia apokalipsy nie otrzymaliśmy żadnych informacji o tym, jak duży obszar został zniszczony i gdzie ewentualnie możemy szukać jakiegokolwiek ratunku. I wędrujemy już tak przed siebie jakieś dwa miesiące, nie spotykając nikogo na swojej drodze, omijając opuszczone wsie, uzupełniając swoje zapasy w zniszczonych stacjach benzynowych i sklepach spożywczych, śpiąc w ruinach domostw, coraz bardziej zmieniając swój wygląd pod wpływem promieniowania...

Autor pracy brał udział w konkursie „Opowiedz to” organizowanym przez Trzynasty Schron i Wydawnictwo Portal.